

Pachocka, Anna

Człowiek wśród ludzi - o niepełnosprawności w dawnych wiekach

Obyczaje 18-19, 51-54

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

CZŁOWIEK WŚRÓD LUDZI

- o niepełnosprawności w dawnych wiekach

Anna
Pachocka

KALECTWO istniało zapewne odkąd istniał człowiek, obdarzony niezwykle skomplikowanym a przy tym kruchym ciałem. Różne były natomiast sposoby traktowania ludzi niepełnosprawnych na przełomach wieków i cywilizacji.

CZASY BOGÓW I HEROSÓW

Inkowie, wierząc, że deformacja ciała jest wynikiem działania wrogich duchów lub karą bogów, izolowali chorych od reszty społeczeństwa. Głusi, niemi, ociemnieli, ułomni, garbaci, a nawet posiadający zajączą wargę, skupieni w oddzielną kastę zamieszkiwali tylko określone strefy i budynki. Podział był tak skrupulatny, że dla chorych przeznaczano plody ziemi z odpowiednio wyznaczonych pól i sadów. Co więcej, kalecy mogli wchodzić w związki małżeńskie jedynie z kalekami, podobnie jak niewidomi z niewidomymi itd.

W Egipcie, na szczątkach ściany świątyni w Memfis, zbudowanej około XV wieku p.n.e., odnaleźć można uwiecznioną postać kapłana, którego noga nosi znamiona deformacji wskazujące na przebycie przez niego chorobę Heinego-Medina. Mimo tego zniekształcenia piastował on zaszczytną funkcję, co pozwala przypuszczać, że w tym państwie chorzy, przynajmniej z pewną formą odmienności w wyglądzie, nie doświadczali nierówności.

Zupełnie inaczej do kwestii ułomności podchodzili waleczni Spartanie. Nadzór państwa nad obywatelami rozpoczynał się tuż po ich narodzinach. Jeżeli przedstawiony przez ojca eforom (tj. urzędnikom państwowym) noworodek był słaby, kaleki lub źle rozwinięty rodzice zobowiązani byli do porzucenia go na cmentarzysku w górach Tajgetu. Mógł je stamtąd zabrać jedynie litościwy helot (poddany chłopski), by wychować go na podobnego sobie niewolnika. Naród samych Spartan miał być silny i zdrowy. Trudno ustalić, jak odnieszono się do niepełnosprawności nabytej.

W starożytnym Rzymie wyznacznikiem stosunku do człowieka była zajmowana

przez niego pozycja społeczna. Bogaci w chwilach słabości mogli liczyć na pomoc medyczną i opiekę sług, biedni – przede wszystkim na siebie. Niezdolnych do pracy niewolników początkowo wyrzucano po prostu na bruk. Z czasem zaczęto ich wywozić do umiejscowionej na jednej z wysp Tybru świątyni Eskulapa. Tu, z dala od wzroku innych, kończyli swe życie. Co ciekawe, Rzymianie w sposób bardzo humanitarny i postępowy odnosili się do ludzi chorych psychicznie. Oddając ich pod kuratelę najbliższych krewnych, co było prawnie usankcjonowane, zalecali stosowanie wobec nich terapii składającej się między innymi z wina i łagodnej muzyki. Był to ogromny postęp zważywszy na to, że wcześniej na ogół zamykano nieszczęśliwców w ciemnościach, twierdząc iż urojenia i halucynacje potęgują się pod wpływem światła.¹



Dolna kończyna ze stopą szpotawą na płycie nagrobkowej z ok. 1400 r. p.n.e.

DIABŁY I ZABOBONY

Niestety średniowieczna Europa nie skorzystała z doświadczeń Rzymian. Kościół, dla utrzymania wiernych w posłuszeństwie, pozwalał na tłumaczenie wszelkich chorób jako kary za grzechy, doświadczenie dla wybrańców lub, co gorsze, działanie sił nieczystych. Psychozy, zaniki pamięci, paraliż i epilepsja uznane zostały za znak oddziaływania na człowieka złego ducha.² Posądzonych o kontakty z diabłem i czary - palono na stosach, „opętanych” – leczono egzorcyzmami. Autor *Dziejów medycyny*, konkludując



Żebraczką w oczekiwaniu na jałmużnę.

zjawisko zbiorowych psychoz w wiekach średnich pisze: „Nic innego nie mogło wnieść leczenie upośledzonych umysłowo i psychicznie chorych przez palenie ich na stosach, egzorcyzmy, czy inne podobne obrzędy ‘wypędzania djabła’ oraz skazywanie na tortury w ciemnicach i celach zamkniętych zwykle do końca ich życia”³. Obiektem prześladowań stawali się najczęściej schizofrenicy i histerycy izolowani w domach dla obłąkanych w nieludzkich warunkach. Ich sytuacja nie uległa poprawie do końca XVIII wieku. Dużo cierpliwości wykazywano natomiast względem cierpiących na depresję.

SPOŁECZNOŚCI ŻEBRACZE

Niezaprzeczną zasługą średniowiecznego duchowieństwa było zakładanie przytułków dla chorych i odrzuconych. Powstawały one najczęściej przy zabudowaniach kościelnych i zakonnych. „Każdy kościół miał swoje środowisko biedoty, które żyło po trosze z niego, po trosze dzięki swym parafialnym dobroczyńcom”⁴. Sytuacja ta miała odwzorowanie w całej Europie. Mieszkańcy większości tych szpitali – a właściwie przytułków – korzystali najczęściej jedynie z pomieszczenia, na swoje wyżywienie zarabiając żebraniną. Za zapewnienie im dachu

nad głową odwdzięczali się sprzątaniami świątyni i jej otoczenia, stróżowaniem przy katafalku (by świece nie zaproszyły ognia), czy biciem w dzwony. Co więcej, jak podaje Seyda „niekiedy z dzieł szpitalnych, szczególnie inwalidów wojskowych, tworzono coś w rodzaju milicji, która potrafiła rozprawiać się z ludźmi lekceważącymi rozporządzenia proboszcza”⁵. Niewątpliwie świadomość jakiegokolwiek przydatności pomagała im zachować poczucie własnej godności. Kalectwo czy zły stan zdrowia pociągały za sobą różne następstwa uzależnione od społecznej przynależności jednostki. Ułomnych od urodzenia umieszczano zwykle dyskretnie w klasztorach, łącząc na ich utrzymanie. Większego problemu nie nastęrczała również nabyta niesprawność bogaczom. Urzędy państwowe i kościelne były przez wiele wieków przyznawane dożywotnio. Choroba duchownego czy urzędnika mogła opóźnić jego awans lub, w wyjątkowych przypadkach, spowodować przeniesienie go na mniej ekspozowane stanowisko. Nie prowadziła zaś do pozbawienia go sprawowanej funkcji, czy znacznej degradacji. Inaczej miały się sprawy ludzi zarabiających na życie pracą rąk. Niepełnosprawnych członków rodziny zatrudniano w miarę możliwości w przydomowych warsztatach. Gorzej było z biedotą i samotnymi. Trwała utrata zdrowia w ich przypadku oznaczała jedno: skazanie na jałmużnę. Ulice miast, szczególnie w okolicach kościołów, zaludnione były żebrakami. Oprócz datków ubogim fundowano niekiedy darmowe kąpiele w łaźni miejskiej, za co mieli wznosić modły do Boga w intencjach dobroczyńców. Niektórzy z dobrodziejów bardzo dokładnie określali postać należnej im wdzięczności, życząc sobie na przykład odśpiewania psalmu *De profundis*.⁶

Problem biedoty pozostawał aktualny przez całe stulecia. W XVIII wieku bogaci Warszawianie zgodzili się na cotygodniową, dobrowolną jałmużnę dla misjonarza Boduę „aby ich tylko uwolnił od naprzykrzania mnóstwa żebraków po ulicach się i domach włóczących” – jak podaje Kitowicz.⁷ Duszpasterz ten wybudował z datków szpital, w którym osadził błakających się nieszczęśników. O innej formie egzystencji nieszczęśliwców, niewspółmiernie wygodniejszej, informuje Elżbieta Kowecka: „często we dworze żył na łaskawym chlebie jakiś kaleka, ‘dla błogosławieństwa bożego utrzymywany’, który po prostu był jakby stałym ‘dobrym uczynkiem’ mającym procentować łaską Opatrzności nad domem”⁸. Informacja ta dotyczy jednak już wieku XIX i odnosi się do terytoriów byłej Rzeczypospolitej. Taką

stałą domowniczką była opisana przez Marię z Rojowskich Przanowską Marjanna: „była to nieszczęsna kaleka z nogami tak powykrzywianymi zapewne angielską chorobą lub artretyzmem, że skrzyżowane były pod nią a biedaczka chodziła prawie na kolanach. Sierota kaleka – wzięta do domu miała los bardzo dobry – robiła to, co nie było nad jej siły tj. w zimie przędła – w lecie zbierała krwawnik, lebiodę i piołun dla indycząt⁹. Nie wszyscy ułomni byli jednak rzeczywiście ‘ułomni’, stąd nie wszyscy zasługiwali na współczucie i wsparcie.

INTRATNA PROFESJA

Gdzie są łatwe pieniądze, tam znajdują się i ludzie, którzy zechcą to wykorzystać. Stało się tak w przypadku zbierania jałmużny. To, co dla jednych było ‘krzyżem’ i życiową koniecznością, drugim jawiło się jako doskonały sposób zarobkowania. Problem oszustów nie był kwestią marginalną, o czym poświadczają wydane w XVI wieku tak zwane *Księgi włóczęgów*. Zawierają one rejestr różnych kategorii symulantów, z charakterystyką stosowanych przez nich wybiegów. Udawano krwotoki, epilepsję, znano sposoby na takie podwiązanie kończyn, by wyglądały na trwale okaleczone. Byli i rzeczywiści ślepcy, którzy dla zwiększenia wrażenia, jak pisał autor jednej z wersji *Księgi włóczęgów*: „zakrwawionymi szmatami obwiązują sobie oczy i opowiadają, że byli kupcami czy też kramarzami: osłepieni w lesie przez złoczyńców pozostawiali przywiązani do drzewa przez 3-4 dni itp¹⁰. Główny problem stanowiły jednak zorganizowane szajki, które dopuszczały się porwania i okaleczania dzieci wykorzystywanych następnie do żebractwa.¹¹ Niektórzy wiekowi „jałmużnicy” zajmowali się już tylko przyuczaniem adeptów. Czerpiąc ze swego doświadczenia wyjawiali np. sposoby odpowiedniego dobierania treści lamentu do nagabywanej osoby. Dla przykładu: do sumienia i sakiewki kobiet najłatwiej było ponoć trafić powołując się na miłosierdzie Maryi. Jak dodaje autor *Świata „opery żebraczej*”: „Uzupełnieniem tej nauki były spotkania żebracze, na których przekazywano sobie wzajemnie nowe lamentacje żebracze, nowe modlitwy, których w nocy uczono się na pamięć. Byli także żebracy-specjaliści, którzy dostarczali nowych tekstów i właściwie z tego żyli¹². Społeczeństwa broniły się przed naciągaczami w różny sposób, na przykład wprowadzając w miastach rejestry ludzi uprawnionych do zbierania jałmużny. Autorzy wspomnianych *Ksiąg złoczyńców* zalecali, by wspierać przede wszystkim znanych sobie ubogich, mieszkańców własnych okolic. Jeden z nich pouczał

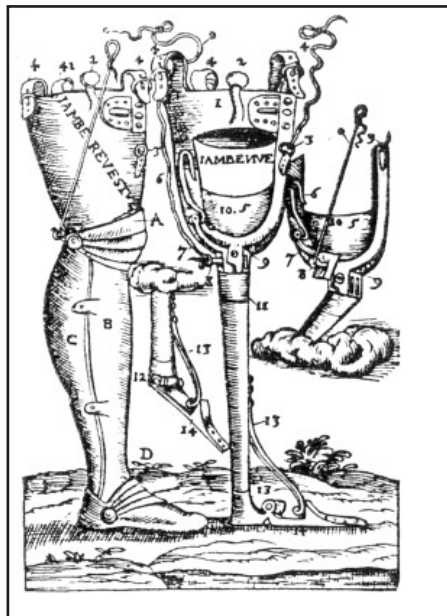
ponadto: „Takim, którzy w milczeniu siedzą pod kościołami lub przychodzą pod drzwi domu, trzeba dać wsparcie, bo wielu choroba zmusza do żebrania, gdy jednak zaczynają dużo mówić – to pewny znak oszustwa¹³. Z powodu tych niecnych poczynań rzeźmieszków tracili, jak się nietrudno domyślić, prawdziwie potrzebujący.



Wędrowni żebracy.

OSOBLIWE POCZUCIE HUMORU

Postawa współczucia nie była jedyną reakcją na kalectwo w średniowieczu. Stawało się ono niejednokrotnie przedmiotem śmiechu i żartów. Jak czytamy w *Kulturze Polski średniowiecznej*, śmieszko wszelkie odstępstwo od normy, wszelka odmienność. Dotyczyło to tak deformacji ciała, odrażającej brzydoty, jak i niemożności chodzenia czy ślepoty¹⁴. Takie podejście nie było niczym niezwykłym dla ogółu Europejczyków. Oto opis zabawy urządzonej dla paryskiej publiczności w 1425 roku: „Sprowadzono czterech ślepców w pełnym uzbrojeniu do parku; każdy miał kij w rękę, a w miejscu tym był i tęgi wieprz, na którego mieli zapolować. Tak też uczyniono i stoczyli bitwę bardzo osobliwą, gdyż zadawali wiele mocnych ciosów tymi kijami, a najgorsze im samym się dostały: bo kiedy w najlepsze starali się godzić w wieprza, godzili jeden w drugiego; gdyby byli uzbrojeni naprawdę



Protezy kończyn, XVI w.

Przypisy:

1. Patrz: G. Fedorowski, *Człowiek istota poznana?*, Warszawa 1981, s. 23.
2. Patrz: *Historia medycyny*, red. T. Brzeziński, Warszawa 1995, s. 87.
3. B. Seyda, *Dzieje medycyny w zarysie*, Warszawa 1977, s. 332.
4. *iw.*, 207.
5. B. Seyda, dz. cyt., s. 577.
6. *Kultura Polski...*, s. 252.
7. J. Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, Warszawa 1985, s. 36-7.
8. E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, Warszawa 1984, s. 41.
9. *Pamiętnik Marii z RojowskichPrzanowskiej, k.4*; rękopis znajduje się w Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie, nr inw. 2327.
10. Za: B. Geremek, *Świat "opery żebra-czej". Obraz włóczęgów i nędzarzy w literaturach europejskich XV-XVI wieku*, Warszawa 1989, s. 43.
11. J. Tazbir, *Okrucieństwo i czułość w rodzinie, [w:] tegoż, Okrucieństwo w nowożytnej Europie*, Warszawa 1999, s. 202.
12. B. Geremek, dz. cyt., s. 198. Większość informacji dotyczących społeczności włóczęgów czerpałam z tej właśnie pracy.
13. *iw.*, s. 52.
14. *Kultura Polski...*, dz. cyt., s. 530.
15. M. Deforneaux, *Życiodzienne w czasach Joanny d'Arc*, Warszawa 1963, s. 194.
16. B. Fabiani, *Niziołki, łokietki, karlikowie*, Warszawa 1980, s. 28.
17. *iw.*, s. 29.
18. J. S. Bystrzeński, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce. Wiek XVI-XVIII, t. 2*, Warszawa 1976, s. 257-258.
19. B. Fabiani, dz. cyt., s. 27.
20. K. Prek, *Czasy i ludzie*, Wrocław 1959, s. 176.

Anna Pachocka

jest absolwentką europeistyki, doktorantką w Instytucie Historii UMCS, zajmuje się kulturą XIX wieku.

byliby się wzajemnie pozabijali”¹⁵. Tak bawiła się gawiedź. Niewątpliwie „światlejsi” moiżni tego świata nie wykazywali bardziej wysublimowanego poczucia humoru, skoro za doskonałych „zabawiaczy” uznawali obłąkanych. „Błażnice, ludzie głupkowaci lub wręcz szaleńcy mieli przydać dworowi oryginalności, stanowili magnes dla dostojnych przyjaciół domu”¹⁶. Taką nieszczęsną zabawką była „Głupia Katarzyna” utrzymywana na dworze Gonzagów w pierwszej połowie XVI wieku: „przebierano ją tam za mężczyznę i ciesząco się konceptami pomyłonej”¹⁷. Jak się można domyślić i polskie dwory uległy powyższej modzie. O kobiecie, która miała się za mężczyznę i była zabawką w pałacu Kazanowskich, a także o chłopcu chodzącym w stroju kobiecym, będącym sługą kanclerza wielkiego, pisał Bystrzeński. Dodawał przy tym z przekąsem: „Mówiono po Warszawie, że ci panowie różnią się od siebie tak jak ich szaleńcy”¹⁸. Na marginesie dodać można, że bogaczy pociągała każda odmienność. Żyjący na początku XVI wieku kardynał Ippolit Medici przyjemność znajdował w gromadzeniu ludzi różnych ras. „Byli wśród nich Maurowie z Północnej Afryki (...), byli tatarscy łucznicy, czarni zapaśnicy, Indyjscy nurkowie, Turcy”¹⁹ – wynotowuje Fabiani. Najczęściej spotykanymi i cieszącymi się od wieków nieustającą renomą paziami były jednak karły.

HISTORIA „TOMCIA PALUCHA”

Zainteresowanie karłami bierze swój początek w czasach prehistorycznych. Autorka monografii na temat niziołków, Bożena Fabiani, przypuszcza, że zwyczaj trzymania ich na dworach panujących

przywędrował do Europy z Mezopotamii. Karły zaliczane były w poczet dworzan cesarzy starożytnych Chin, faraonów egipskich, a w późniejszym okresie i cesarzy rzymskich. Fascynacja nimi nie ustawała przez całe średniowiecze i czasy nowożytne pod niemal każdą szerokością geograficzną. Traktowane jako wytworne prezenty były doskonałym darem dla koronowanych głów. Przykładowo Bona Sforza podarowała karzelka Kornela i karliczkę Katarzynę cesarzowi Karolowi V. Ich towarzystwo ceniono sobie tak wysoce, iż czasem wypożyczano je na jakiś czas lubianym osobom, by i one mogły skorzystać z dobroczynnego wpływu ich pociesznych fizjonomii. Na co dzień „mali ludzie” pełnili różnorakie funkcje: nosili tren za swą panią, towarzyszyli w zabawach pańskich dzieci, opiekowali się myśliwskimi psami i sokołami, czy wcielali się w rolę wiernych donosicieli... Upodobano sobie też czynienie z nich atrakcji obiadu, chowając je w pasztecie, bukiecie, czy torcie, skąd wyskakiwali w kulminacyjnym momencie ku uciechu zgromadzonych. Żyjąc na bogatych dworach były karły modnie i pięknie strojone. Czasem urządzano dla nich specjalne apartamenty np. w rogu bawialni, ze sprzączkami dopasowanymi do ich wzrostu. O uposażeniu ulubieńców pamiętano także w zapisach testamentowych. Jeśli któryś z nich wybrał życie poza dworem, zarabiał najczęściej również „sprzedając” swoją „inność”. Przykładowo zgrabna i miła karliczka Teresa Souvray występowała wraz ze swoją siostrą, również karlicą, na scenie Theatre Comique w Paryżu lub na ulicach miasta. Tego typu „pokaz” z jarmarku w Rzeszowie, objeżdżającej świat karliczki wspomina XIX-wieczny, niemy pamiętnikarz Ksawery Prek. „Pociesznie było patrzeć – notował – jak się kłaniała, jakie minki robiła, jak mnie prosiła siedzieć, jak by była rada ze mną rozmawiać i jak z innymi była szczerbiotliwą. Zdawało mi się widzieć mario-netkę”²⁰. Jak słusznie zauważa Bożena Fabiani karły traktowane były najczęściej jako osobliwe zabawki, rozśmieszające swych znudzonych panów czy publiczność już swym wyglądem. Zbyt często zapominało o tym że byli oni zwykłymi ludźmi, posiadającymi i uczucia, i godność.

Tak oto, w wielkim skrócie, przedstawia się historia „inności” w społeczeństwie. Miejscami okrutna i dziś już niezrozumiała pozostaje zapisem czynów ludzi. Postaw wobec niepełnosprawnych było wiele. Pewnie tak wiele, jak form niepełnosprawności. W ciągu wieków niewielu „ułomnych” doświadczyło spokojnego życia, szczególnie spośród ubogich. Tak było. Jak jest i będzie – zależy od nas. Ocena terażniejszości – to już kwestia przyszłych pokoleń. ■